

JAROSŁAW SZEWCZYK*

**STAROPOLSKI OGRÓD JAKO ARCHETYP
I RELIKT TRADYCJI****AN OLD POLISH GARDEN AS AN ARCHETYPE
AND A RELIC OF TRADITION**

Streszczenie

Staropolska literatura zawiera liczne odniesienia do sztuki ogrodowej, w której widziano nośnik tradycji. Badania literackie ujawniają złożoność tych odniesień i odwołują się do postaw takich jak: estyma wobec swojskości, poszukiwanie w sztuce ogrodowej pierwiastków rodzimości i polskości, a nawet dopatrywanie się w dawnych ogrodach najpierwotniejszych prądródół cywilizacji. Analiza, jakiej poddano dawną percepcję staropolskiej sztuki ogrodowej, ma na celu ujawnienie subiektywnych, elementarnych „pierwiastków polskości” – to jest specyficznych elementów i znaczeń, jakie uważano za „nośniki pamięci” o polskiej kulturze i tradycji.

Słowa kluczowe: ogród staropolski, ogród polski, kultura staropolska

Abstract

The old Polish literature contains numerous semantic references to horticulture. Garden art was even perceived as a relic of ancient traditions. Literary materials reveal the complexity of the related references and brought to life a variety of attitudes towards gardens and greenery. The exemplary attitudes include reverence to homeliness, quest for nativeness and ingeniousness, and admiration to the ancestral heritage fixed in greenery. Besides, gardens were even believed to be the oldest birthplaces of universal civilization. The analysis of the 19th-century and older perception of old Polish horticulture and garden art was aimed at revealing subjective, rudimentary elements that build the specific national semantics of old Polish heritage. These semantic elements are believed to be “memory carriers” and contain “seeds of Polish identity”.

Keywords: old-Polish gardens, Polish gardens, old-Polish culture

* Dr inż. arch. Jarosław Szewczyk, Zakład Urbanistyki i Planowania Przestrzennego, Wydział Architektury, Politechnika Białostocka. Opracowanie wykonano w ramach badań statutowych ZUIPP WA PB (Odnowa urbanistyczno-architektoniczna miast i wsi na Podlasiu: S/WA/2/07) w 2010 roku.

1. MITYZACJA POLSKIEJ TRADYCJI KSZTAŁTOWANIA PRZESTRZENI

Istnieje potoczna opinia, wyrosła z usilnego poszukiwania w XIX stuleciu pierwiastków narodowych, iż poszczególnym grupom etnicznym można przyporządkować właściwe im cechy dotyczące ich stroju, zwyczajów, rozplanowań wsi, kształtów zagród i domostw, a także charakterystycznych dla tych grup sposobów kształtowania krajobrazu i zieleni. Stąd wzięły się liczne zwroty – zarówno profesjonalne, jak też nieformalne, a nawet infantylne – przypisujące odniesienia narodowe różnym pojęciom architektoniczno-przestrzennym, na przykład architektura *narodowa*, styl (w architekturze) *szwajcarski*, styl *pruski*, styl (*neo*)*rosyjski*, styl *polski*, *polski dworek*. Stąd też między innymi przypisanie drewna jako materiału rzekomo nieodłącznego polskiej tradycji budowlanej. „Lubo dom drewniany, jako mówią, jest stos drewno dobrze ułożony, ale że zwyczajnie Polacy lubią bez wielkich zachodów i prędko budować, przeto drewniane dwory stawiają” – pisano przed 350 laty¹.

W kwestii kształtowania i percepcji otaczającej nas zieleni, przejawem dopatrywania się pierwiastków narodowych było na przykład zaistnienie sformułowań takich jak *polskie wierzby*, *polski ogród*, *polskie malwy*, *polska lipa*. Na przykład o tej ostatniej w 1842 roku pisał Kazimierz Władysław Wójcicki: „kiedy stały niewyniszczone toporem puszcze i bory; lipowe lasy roznosiły woń i pożywienie rojom pszczoł dzikich. Do dworów szlachty, droga była zdobiona gęsto z obu stron lipami, w ogrodach stanowiły one najpiękniejsze szpalery. Prawie nie było wsi, dworu, gdzie by nie wznosiły cieniowych konarów lipy. Każda wieś, jak w Krakowskim, Sandomierskim i u Mazurów, na ustroniu miała swoją lipę, gdzie starsi schodzili z gromadą na sądy, a młódź do zabawy i skoków. Jeszcze za Zygmunta III ślad tego został, Krzysztof Falibogowski wspomina o nim: *Wójt albo szottis, tam pod ową lipkę, rad z gromadą siadał*. Stąd w przysłowiaczku ludu i pieśniach polskich i ruskich, tyle wspomnień znalazła; stąd w nich widzimy tyle mostów lipowych, kołysek, a nad każdą wodą, na każdym podwórzu, stoi zawsze lipa. (...) Z tyka czyli kory, tak Rus, jak Polacy plekli sobie chodaki; w nich chodził nasz Piast rolnik². Poświęcając kilka dalszych stron opisowi dawnego zamięłowania w polskich lipach („szpalery lipowe w ogrodach przodków naszych, były szczególnie ulubione, wysadzano nimi i drogi, a ten chów pięknego drzewa pomagał do krzewienia się licznych pasiek. Miał stawną lipę Jan Kochanowski w swoim Czarnolesie”) i podnosząc lipy do rangi niemalże polskiego herbu albo godła narodowego, Wójcicki podsumowuje: „w obrębie obecnie naszego królestwa, 117 miast i wsi od lipy ma swoje nazwy³”.

Dodajmy do tego liczne w XIX-wiecznej literaturze krajoznawczo-historycznej i etnograficznej opisy malw, kalin, tataraków, jarzębin, bzu, modrzewi (i sentyment do starych *modrzewiowych dworców*) – oraz nade wszystko dziesiątki opracowań poświęconych parkom i ogrodom – a otrzymamy spójny obraz, z którego wyłania się specyficzna postawa światopoglądowa, łącząca polskość z umiłowaniem swojskości, wyrażanym przez piętyzm wobec pobielanych ścian dworców ukrytych w starej zieleni, wobec strzech rozsypanych w wiejskim krajobrazie, wobec lipowych alej, starych sosen bartnych, skrzypiących drewnianych wrót itp. Podobnie też za nieodłączne elementy naszej dawnej kultury narodowej zaczęto uważać tak zwane *przedogródki* przed wiejskimi domami⁴, a także *polskie sady* ze starymi jabłoniąmi i koniecznie kilko-

¹ A. Piotrkowczyk, *Krótko nauka budownicza dworów, pałaców, zamków podług nieba y zwyczaju polskiego*, Kraków 1659 (strony nienumerowane; broszura dawniej przypisywana Krzysztofowi Opalińskiemu).

² K.W. Wójcicki, *Zarysy domowe*, t. II, Drukarnia Max. Chmielewskiego, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Warszawa 1842, s. 221-223, 225.

³ *Ibidem*, s. 227-229.

⁴ Już w 1864 roku Tadeusz Jerzy Stecki pisał dość naiwnie: „Stowanie, u których uczucia poezji rozwijały się tak szybko, od najdawniejszych czasów lubili otaczać pomieszkaniem swe roślinnością, zielenią; najubożsi nawet

ma ulami ze starych, popękanych sosnowych pni. Pojęcie *polскоści* poniekąd utraciło wówczas ścisłość terminologiczną, utraciło naukową precyzję, utraciło wymiar etniczno-historyczny, nabrało natomiast znaczenia legendarno-mitycznego, którego wyrazem stało się bezpodstawne nobilitowanie dawnej kultury chłopskiej oraz ziemiańskiej⁵, dopatrywanie się w niej prastarych tradycji i sentymentalne zamiłowanie w *piastowskiej ziemi, polskim wiejskim życiu, w polskich ogrodach, w polskiej zieleni*. Owe pojęcia, a między nimi także i pojęcie *polskiego ogrodu*, stały się jakby pomnikami narodowej tożsamości.

2. DWÓR I OGRÓD – ZAPIS TOŻSAMOŚCI I PAMIĘCI

Powyższe stwierdzenie nie wyklucza również przypisywania domom oraz towarzyszącym im ogrodom cech definiujących tożsamość indywidualną, jak o tym pisał w 1836 roku (publikując wszakże te słowa 6 lat później) Józef Ignacy Kraszewski: „czy uważał z was kto kiedy, że jak żółwia po skorupie, człowieka poznać można po jego mieszkaniu? Że (wyjąwszy tylko niektóre przypadki) człowiek zawsze kącik, w którym żyje, takim czyni, jak jest sam – sobie podobnym? (...) Naprzód – spostrzegasz dom wielki, drewniany, z wysokim dachem, z gankiem o kulawych, wyszczerbionych schodkach, (...) kilka wiśniowych drzew zwieszających się na drogę przez splecioną wartość Wirginio gałęzi. (...) *Wiecie, kto tu mieszka? Niechybnie dzierżawca, nie właściciel*. (...) Jedźmy dalej – domek jakiś skurczony, zgarbiony, (...) ławeczki na ganku, pies na dziedzińcu zarostym murawą, ogród zasiany konopiami, wśród których powiewa (...) straszycło na wróble. Dalej stara grusza, pod nią sielankowa altanka z fasoli. Na oknach widać geranium i koraliny, w sieniach wiszą wianki dożynekowe. (...) *Jest to mieszkanie ubogiego szlachcica*. Ruszajmy jeszcze! Szeroka, wysadzona droga, (...) w dali widać klomb topoli, lip i świerków, a nad nimi wygięty dach domku chińskiego (...), dziedziniec zielony, nieogrodzony, w koło droga stara żwirem wysypana, na środku dwie lipy stare, pod niemi gotycka ławka z lanego żelaza (...). Na ganku pełno kwiatów (...). Na boku oranżeria, dalej wejście do ogrodu, drzwiczki gotyckie, mostek gotycki. (...) Jedziemy znowu. (...) Na pagórku domek biały, świeży, w zielonym wianku topoli, u stóp jego w dębowych zaroślach płynie rzeczuczka, klomby jaśnieją kwiatami naszych lasów, altana niechińska przecie, ale spleciona z brzozowych gałęzi; dalej pod brzozą także krzyż stoi nad drogą, a pod nim kamień szeroki. Tu i mogilnik wieśniaczy z krzyżkami białymi, kamieniami. (...) Bliżej w topolach i lipach, w zaroślach leszczynowych, za białą bramką zielenieje trawnik szeroki. (...) Dom ukrył się w ogrodzie umyślnie zapewne, żeby nie bił ludziom w oczy; wokoło niego klomby zielone, szeroki trawnik i ogród cichy, na którego wierchołkach gruchają dzikie gołębie”⁶.

Wedle powyższego opisu (a także innych z tegoż okresu) cechy mieszkańców byłyby w naturalny sposób odzwierciedlone w kształcie siedlisk, sadów, ogrodów, drzew, w doborze gatunków, a wszystkie te cechy stanowiłyby niejako najbardziej zewnętrzną szatę człowieka – mieszkańca, właściciela, gospodarza, zarządcy. Przy tym nie chodzi o to, czy owo odzwierciedlenie jest rzeczywistością, pozorem czy mitem

stawiali obok swych domków pasieki, zasadzali drzewa i kwiaty, niby dla pszczół potrzebne, rzeczywistość jednak dla własnej swej przyjemności” (T.J. Stecki, *Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Lwów 1864, s. 187). Por. też np. W. Zątek, *Przydomowy ogród wiejski – dawniej i dziś*, Zeszyty Naukowe Akademii Rolniczej im. H. Kołłątaja w Krakowie, nr 402 (Sesja Naukowa z. 90), Kraków 2003, s. 271-276.

⁵ Por. Cz. Robotycki, S. Węglarz, *Chłop potęgą jest i basta. O mityzacji kultury ludowej w nauce*, „Polska Sztuka Ludowa”, t. 37, nr 1-2, 1983, s. 3-8; M. Leśniakowska, „Jam dwór polski...”, czyli jeszcze raz o mityzacji w nauce, „Polska Sztuka Ludowa”, nr 3/1990, s. 29-34.

⁶ J.I. Kraszewski, A. Zawadzki, *Obrazy z życia i podróży*, t. I, nakład Józefa Zawadzkiego, Wilno 1842, s. 153-169.

– chodzi raczej o sam fakt, iż w dawnym (potocznym) mniemaniu żywe środowisko związane z miejscem zamieszkania człowieka stanowić mogło (i zapewne w jakiejś mierze zwykle stanowiło) zapis informacji o zamieszkującym je lokatorze, określającym jego tożsamość czasami nie gorzej niż linie papilarnie lub – używając współczesnych skojarzeń – ciąg zasad nukleinowych w łańcuchu DNA. Ba, podkreślano, iż owo środowisko kumulowało informacje stanowiące historię życia mieszkańców, będąc niejako zapisem całego ich życia i perfekcyjnym odzwierciedleniem kształtowania się ich tożsamości. Na przykład w 1850 roku Ignacy Chodźko pisał: „któż nie doznał najtkliwszego uczucia, wchodząc po długim oddaleniu do domku, w którym dni swe dziecinne i młode przepędził? (...) Komuż nie będzie słodsza jagoda z tegoż samego krzaka w jesieni życia zerwana, z którego gdy był dzieckiem, piastunka lub stary dziadulek go karmił. (...) Jakże mu drogim i szanownym będzie ten pomnik błogiej przeszłości! Z jakąż rozkoszą rozmawiać z nim będzie i uczyć się *na nowo tego wszystkiego, na co dziecinne kiedyś spoglądał okiem!* Przybywam do domku mojego dziada. (...) Taż sama mchem porośla strzecha, tenże sam ganek z ławkami i te odeń w rozmaite strony wydeptane ścieżki, po których dziecinna moja niegdyś biegła stopa – a co najbardziej, tenże sam ogromny kamień, na którym tylekroć razem wieczorem zebrani, letniego używaliśmy chłodu”⁷.

Ciekawe, iż ów zapis pamięci pokoleń odnajdywano zarówno w starych ogrodach i dworskich parkach, jak też w samej architekturze staropolskich siedzib i dworów. Te również opisywano po wielokroć – w 1907 roku Władysław Łoziński pisał, iż dawny „dwór staropolski powstawał odśrodkowo, rozwijał i uzupełniał od wnętrza na zewnątrz, a nie przeciwnie; nie był nigdy od razu gotów (...). Stawał się powoli, robił się, rósł, aż się stał i urósł w pełnię. Miał swoją biografię jak człowiek, a ta historia jego życia czytała się w jego przystawkach, dobudówkach i przebudówkach (...), a że był szczerym wyrazem życia, potrzeby, obyczaju, smaku kilku pokoleń, [więc] miał charakter”⁸. Wtórował Łozińskiemu współczesny mu Jan Obst, pisząc, iż „charakterystyczną cechą dworu polskiego jest, że powstawał on i rozwijał się niejako odśrodkowo, często w ciągu kilku pokoleń, w miarę tego jak wzrastał ród, podnosił się dobrobyt, mnożyły potrzeby i wymagania. Dziad pobudował korpus środkowy, ojciec dodał narożne alkierze, wnuk rozszerzył je, dodał piętra, facjaty. Każda z tych części składowych nosiła cechy charakterystyczne zarówno epoki, w której powstała, jak też gustu oraz zamożności swego fundatora. Tym sposobem dwór był niejako *kroniką żyjącą danego rodu*, odmiennych losu kolei, jakie przechodził w ciągu stu lat lub więcej”⁹.

Tenże sam Jan Obst gotów był oceniać szacunek pokoleń względem własnej przeszłości i duchowego dziedzictwa na podstawie stosunku do materialnej spuścizny, obejmującej też – a może przede wszystkim – rośliny i ogrody. Pisał bowiem: „za domem z reguły był owocowy ogródek, gąszcz wiśniowy, nieduża pasieka, słowem to wszystko, co służy miłemu wczasowi, natomiast przed domem było typowe gospodarcze podwórze. Rozłożysta lipa, dając cień latem, nie zastąpiła jednak prospektu; moda zasadzania podwórza gęstymi klombami drzew i krzewów na wzór niby parku angielskiego w zmniejszeniu, zapanowała dopiero w pierwszej połowie zeszłego wieku, również pod wpływem romantyzmu i bajronizmu. Gorzko narzekali na te nowinki praktyczni gospodarze starej daty, co nader wymownie potwierdził Ignacy Chodźko

⁷ Cyt. za: K.W. Wójcicki, *Historia literatury polskiej w zarysach*, wyd. 2, t. 4, nakładem Gustawa Sennewalda, Warszawa 1861, s. 519.

⁸ W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach (wiek XVI-XVIII)*, Księgarnia H. Altenberga i Księgarnia E. Wende i S-ka, Warszawa–Lwów 1907.

⁹ J. Obst, *Nasze dwory wiejskie*, „Kwartalnik Litewski. Wydawnictwo poświęcone zabytkom przeszłości, dziejom, krajoznawstwu i ludoznawstwu Litwy, Białorusi i Inflant”, Petersburg, wrzesień 1910, s. 95-124; tu cytaty ze s. 110.

ustami swego Kwestarza"¹⁰. Dalej Obst cytuje ów ustęp: „Na dziedzińcach przedtem równych, czystych i zielonych teraz zasadzają krzaki rozmaite gęsto a w nieładzie, tak że choćby tam budy staw na cietrzewie. Gdybyż to tylko u możliwych panów, to z Panem Bogiem, oni mają komu dopatrzeć ich gospodarstwa, ale brat szlachcic stroi swój dziedzińczyk w pląby lub kląby (bo dalibóg nie wiem dobrze, jak tam te zarośla po modnemu nazywają) i widzieć nie można z domostwa swojego ani swej czeladki, ani swej stodoły, ani swojego spichrza, a umość dobrodzika jakby się rzekła swych krówek, swych gęsi, kaczek i indyków, na które wszakże dobrze patrzeć by powinna; zastania je lasem, wąskie w nim tylko wycinając ścieżki, które jeszcze z pańszczyzny wyczyszczają i piaskiem żółtym wysypywać potrzeba"¹¹. Podobnie Obst oceniał przemiany w samej architekturze, narzekając, iż „pierwszym czynem młodego dziedzica bywa zazwyczaj zburzenie starego dworu. Nie przeczuwa nawet, że ta sama siekiera, która świętokradzko rozrywa ściany starego domostwa, jednocześnie podcina korzenie (...). Trzeba znać i kochać przeszłość swoją, przeszłość rodu i kraju i trzeba umieć patrzeć i czuć, a wtedy niewątpliwie zarówno w całości, jak i w częściach, w ogólnej sylwecie dworu, w rozkładzie pokoi, w drobnych szczegółach budowlanych, w prymitywnych często ozdobach ciesielskich odnajdziemy tego ducha, ducha przeszłości, który tu żył, działał, pracował, tworzył podwaliny pod wielki gmach kultury narodowej, z którego dziś niestety gruzy pozostały. Dom rodzinny, nasz dwór staropolski to świadek żyjący a wymowny wieków ubiegłych, tych burz, które przeszły nad krajem naszym i potężnych czynników kulturalnych, które normowały życie ojców naszych i dziadów. Kto lekkomyślnie burzy te cenne zabytki rozrywa łańcuch święty łączący nas z przeszłością narodu naszego i kraju, niszczy dobrowolnie najdroższy skarb, który w spuściznie otrzymał po przodkach – tradycję"¹². Nieco dalej pisał też: „najbliższe zaś człowieka są te ściany, które zamieszkuje, tu na każdym kroku zostawia ślady swych upodobań, rozwoju umysłowego, trybu życia, nawyknień. Tym sposobem mieszkanie nasze ze wszystkimi dodatkami, meblami i sprzętami, począwszy od biurka pana domu, kończąc na szcotołeczce do zębów, jest niejako *summą* naszych potrzeb życiowych, towarzyskich, umysłowych i estetycznych. Badając wewnątrz dworku szlacheckiego, poznamy życie domowe, zwyczaje i obyczaje tych pokoleń, które tu żyły, a zatem obraz rozwoju kulturalnego tej warstwy szlacheckiej, tak licznej u nas, której wpływ na cały rozwój historii naszej był decydujący"¹³. Dwa ostatnie wyjątki dotyczą wprawdzie domostw i są tu przytoczone z uwagi na dosadność słów i wyrazistość osądu¹⁴, lecz – jak wskazują przytoczone już wcześniej cytaty – analogiczny osąd podejmowano również w stosunku do ogrodów służących niejako zapisowi rodowej pamięci¹⁵.

¹⁰ *Ibidem*, s. 114.

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*, s. 97-98.

¹³ *Ibidem*, s. 115.

¹⁴ Krytycznie o potocznych, poglądach na genezę i znaczenie kulturowe polskiego dworu, popularyzowanych przez XIX-wiecznych uczonych, wypowiada się Leśniakowska, *op. cit.*, s. 29-34.

¹⁵ Ponadto w latach 60. XIX wieku Marian Gorzkowski podawał argument, iż: „mnóstwo wsi różnych, miasteczek, mnóstwo jest osób wiodących ród swój daleki od drzewa: Lipiński, Sosnowski, Dębiński, Brzozowski, Wierzbicki, Topolski, Jaworski, Grabowski, Leszczyński, Jabłoński, Wiśniowski, Gruszkowski, Śliwiński itd.”, wcześniej podając także nazwiska utworzone od kwiatów („Kwiatkowski, Fijałkowski itp.”) i między innymi w ten sposób – a także odwołując się do potrzeb metafizycznych i przykładów starożytnych – uzasadniając tezę o związkach pomiędzy światem roślin a kulturą cywilizowanych społeczeństw i życiem jednostek (M. Gorzkowski, *Cymeliarchium: historyczne poszukiwania nad znaczeniem obrączki i pierścionka w społecznym obrzędach i rytach...*, Drukarnia Uniwersytecka, Kijów 1864, s. 45; <http://books.google.pl/books?id=reVAAAAcAAJ> (01.03.2011)).

3. OGRÓD JAKO SPÓJNIA TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ

Od postrzegania parków i ogrodów jako atrybutów formujących tożsamość jednostki, rodziny i rodu, prowadziła prosta droga do przypisywania im znaczeń ogólnonarodowych, co zasygnalizowano na początku niniejszego opracowania i co również przewija się w dawnym piśmiennictwie¹⁶. „Jakkolwiek bowiem stylu własnego nie wytworzyliśmy, to jednak z rodzimych pierwiastków krajobrazu i drzew, i krzewów urządzane te ogrody noszą na sobie piętno upodobań i pojęcia piękna w przyrodzie polskiego narodu. A nie są one przy tym jednakowe ani jednostajne, chociażby bowiem plany były do siebie podobne i na cudzych wzorach oparte, widoki na otaczającą przyrodę, wsie i kościoły, wzgórza, parowy i niwy nasze, nadają im swoiste piętno. Nie ma do tego przyczyniają się i swojskie drzewa, zawsze podstawę wszelkich skupin stanowiące” – pisał w 1923 roku Edmund Jankowski¹⁷.

Tenże sam Jankowski twierdził ponadto, iż „w epoce największego rozwoju ogrodów u nas, w końcu XVIII i na początku XIX w. ujawniły się pewne pierwiastki, na których można było oprzeć niejako styl rodzimy. Drogę wskazał genialny Mikler, postępując się po mistrzowsku polskim krajobrazem i malując swe obrazy-ogrody za pomocą farb-drzew, które znalazł dziko rosnące w różnych okolicach Rzeczypospolitej. Apostołem wytworzenia stylu polskiego w ogrodach ozdobnych był (...) prof. Marian Raciborski, słynny botanik. On to wypowiedział ogrodnikom, których w tym celu w Galicji zrzęsył, pogląd, że pomysłów do tworzenia polskich ogrodów strojnych powinny dostarczyć najpiękniejsze zakątki Ojczyzny naszej i ich flora. Zaliczał do nich Podhale i Tatry, podolskie jary i wzgórza (...), dolinę Prądnika, Pojezierze i brzegi Bałtyku. Ale te pomysły należą do początków dopiero XX stulecia”¹⁸.

Co więcej, w polskiej przyrodzie widziano nawet oręż w walce przeciwko wynaradawianiu: „było [XIX-wiecznych polskich ogrodów] daleko więcej, co słusznie przypisuje Przeździecki temu, że ziemianie zakopywali się na wsi, bo w mieście panował ucisk rosyjski, i zajęli się ogrodami. (...) Jeżeli zaś o te miasta i miasteczka na Rusi chodzi, próżno byś szukał jakichś ogrodów (...). Za to wsie ruskie tonęły w sadach, lecz ogródki ozdobne były tam w zaczątku. Trochę pospolitych kwiatów przy chacie, jakaś pojedyncza lipa, jesion lub dąb wyniosły wystarczały rusińskiemu chłopu i dziś nie jest inaczej”¹⁹. Może więc rzeczywiście mentalną ucieczką od polityczno-ideologicznego ucisku były owe dawne ogrody, może też właśnie poszukiwanie wewnętrznej duchowej wolności, niezależnej od politycznych czynników, stanowiło imperatyw ku powołaniu w 1884 roku Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego, a w 1894 roku jego krakowskiego odpowiednika²⁰. Idąc tym tropem, czyż analogicznie późniejsze, XX-wieczne, polskie ogródki działkowe doby socjalizmu nie jawią się jako azyle mentalnej wolności w dobie politycznej indoktrynacji? I czy podobnie niektóre z nich nie powinny podlegać ochronie jako pamiątki historii, nawet jeśli owa historia była bolesna i niejeden chciałby o niej zapomnieć? Bo skoro ogrody są zapisem pamięci (także tej historycznej i ogólnonarodowej) – to czy amnezja okaże się właściwym lekarstwem na rany niedawnych wspomnień? Czy amputacja jest najszcześniejszym panaceum na ból?

¹⁶ Na przykład Łukasz Gołębiowski, wymieniwszy niemal sto dawnych polskich ogrodów, wysuwa twierdzenie, że: „kraj cały umiował ogrody i wyliczyć wszystkie niepodobieństwem, lecz co możemy przydać z chlubą, że nie Anglikom, ale sobie przyznać możemy śmiało wcześniejsze upodobanie w naturalnych ogrodach” (Ł. Gołębiowski, *Domy i dwory, przy tem opisanie apteczki, kuchni, stołów...*, Nakład autora, druk N. Glücksberga, Warszawa 1830, s. 156). Tę śmiałą tezę uzasadnił lekturą „księgi rodzinnej Kościeleckich”.

¹⁷ E. Jankowski, *Dzieje ogrodnictwa w Polsce*, Nakładem Banku dla Handlu i Przemysłu, Warszawa 1923, s. 204.

¹⁸ *Ibidem*, s. VII.

¹⁹ *Ibidem*, s. 203.

²⁰ *Ibidem*, s. 211.

4. SIŁA SACRUM

Z drugiej strony w dawnych ogrodach widziano przejaw jakiejś wyższej siły, źródło uduchowienia i transcendencji: „sad jest promyczkiem do iakiego podobieństwa rozkosznego raiu. W nim się człowiek cieszy, karmi i rekreiuie, melankolię moderuie, serce rozwesela, mózg i głowę posila” – pisał w 1679 roku Jakub Kazimierz Haur²¹. Dlatego też ponad dwieście lat temu Ignacy Kraszewski argumentował: „od pisma Bożego wstęp biorąc, ojca i matki rodzaju ludzkiego pierwsze siedlisko było w ogrodzie, a więc pierwszeństwo co do czasu ogrodom przed domami się należy”²². Podobnie twierdził Eustachy Antoni Iwanowski (Helleniusz), pisząc, iż „ogród pierwszą człowieka kolebką”. Dowodząc owe twierdzenie, używał argumentów metafizycznych: „Chrystus Pan godziny na modlitwach w ogrodzie oliwnym przepędzał. Ogrody przeto są dla skupienia ducha i wzniesienia serca do Boga”²³.

Dziś wszakże mamy inne postrzeżenie zieleni i ogrodów niż przodkowie, dla których drzewa i krzewy przypominały równie mocno lub nawet mocniej duchowe wartości jak wynikające z owych drzew i krzewów pożytki. Jednak sama zdolność dopatrywania się transcendencji i duchowości w zieleni nie jest nam obca z natury, podobnie jak wydawała się naturalna naszym prarodzicom. Dlatego rozbiór semantyki drzew, krzewów, ogrodów – szerzej ujmując, zieleni – na czynniki pierwsze, na elementarne pojęcia i łączące je związki symboliczno-logiczne, nie jest trudny, tym bardziej zresztą, że bogatej wiedzy o tej semantyce dostarcza literatura, potwierdzając w setkach przykładów komemoratywne asocjacje przypisywane drzewom (co jest oczywiste z uwagi na długowieczność naszych lip i dębów), a także krzewom i ziołom. Poznawanie owych znaczeń ujmuje, a zwłaszcza fascynuje utrwalona w naszej kulturze paradoksalna logika, łącząca dwie sprzeczności – mianowicie zestawiająca świadomość ulotności życia kipiącego w zieleni ze skojarzeniami wprost przeciwnymi, bo związanymi z trwałością, pomnikowością, a nawet wiecznością. Symbolikę ulotności przejęliśmy bezpośrednio z kultur dawniejszych, bo między innymi od Greków, Rzymian, a nade wszystkim z jeszcze wcześniejszych sformułowań biblijnych, jak choćby to w tłumaczeniu Kochanowskiego: „trawie podobien człowiek, (...)”, podobien kwiatu, który gdy się rozwinął najlepiej, dusznym wiatrem zmorzony zginął”²⁴. Analogicznie zakorzenione w dziedzictwie antyku są skojarzenia z wiecznością: drzew (cyprys, dąb), krzewów (mirt, cis, wawrzyn), a nawet ziół i kwiatów (narcyz). Jednak ta paradoksalna pomnikowość zieleni wyrasta również na gruncie bogatych tradycji miejscowych: praśłowiańskich i pra-bałtyckich. Mamy wiele przykładów takiego semantycznego zakorzenienia elementów naszych ogrodów w pradawnej kulturze, a przykładem chyba najobszerniej opisywanym przez XIX-wiecznych miłośników naszej polskiej kultury jest znaczenie, jakie ongiś (a nawet dziś) przypisywano bżowi.

²¹ [Za:] *Ibidem*, s. 1.

²² J.I. Kraszewski, *Dzieła Ignacego Kraszewskiego*, tom VI, Edycja nowa i zupełna, przez Franciszka Dmochowskiego, Warszawa 1803, s. 321.

²³ E. Iwanowski (Helleniusz), *O ogrodach w Polsce*, [w:] *Kilka rysów i pamiątek Eustachego Hellenijusza*, Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1860, s. 311-336; tu cytat ze s. 311. Można tu również zacytować pochodzącą z tego samego okresu podobną wzmiankę u Gorzkowskiego: „Czym dla błękitu są gwiazdy na niebie (...), tym kwiaty są dla całej ziemi. (...) W pielęgnowaniu roślin zawsze się pewien znajdował wdzięk, jakaś słodycz albo na koniec ów pokój, za którym człowiek serca wyższego cały ugania się i dąży. W tej pracy około rośliny serce się ludzkie jak gdyby uświęca i szlachetnieje; zdaje się samo prawie przemienia w taki sam kwiatek cudowny, nad jakim czuwa troskliwie. (...) W tradycjach starożytnych narodów oprócz człowieka dużo czuwało bóstw nawet nad roślinnością na ziemi (...). Miały one tak samo lub nawet więcej jak człowiek opieki nad wzrostem i życiem. To połączenie roślin, drzew i kwiatów z bóstwami (...) było powodem, że właśnie te same drzewa i kwiaty miały też w sobie jakieś niebieskie znaczenia” (Gorzkowski, *op. cit.*, s. 43-44).

²⁴ Ps. CIII (zob. *Psalterz Dawidowy*, przekł. J. Kochanowski, red. L. Rzepecki, wyd. Ludwik Rzepecki, Poznań 1867, s. 154).

5. BEZ CZARNY, CZYLI PAMIĄTKA ZAMIERZCHŁEJ DEMONOLOGII

Przed ponad stu pięćdziesięciu laty, to jest w 1842 roku, Kazimierz Władysław Wójcicki pisał o lęku, jaki na naszych wschodnich kresach budził dziko wyrosły bez czarny (*Sambucus nigra* L.). Pisał, iż „Ruś naszego Podlasia bzu wyrosłego na ogrodzie nie podkopuje i nigdy nie tyka, w tem mniemaniu, że najulubieńsze dla diabła siedlisko jest w korzeniu tej rośliny. Toż samo zachowuje i Ruś Czerwona. Dawni Prusacy wierzyli, że pod drzewem bżowem pogańskie bóstwa swe mieszkania miały. Hartknoch mówi, iż za jego czasów wierzono, że pod drzewem bżowem mieszkały bożyszczka, niegdyś przez starych Prusaków zwane *barsztuki*, a co w niego samego gdy był dzieckiem, niańki wmówić chciały”²⁵.

Zapewne rola bzu w ludowej demonologii nie ograniczała się tylko do najprostszych utożsamień bżowych korzeni z legowiskiem diabła, lecz obejmowała skojarzenia bardziej skomplikowane, można by rzec filozoficzno-magiczne, oczywiście odpowiednie do poziomu umysłowego różnych grup ludności, i owocowała przypisaniu bżowemu siedlisku pewnej transcendentально-ponadczasowej tożsamości. Owa odziedziczona po przodkach percepcja bzu jako drzewa „świętego”, „nietykalnego”, „magicznego” przetrwała najdłużej na Podlasiu, co zauważył Wójcicki w zacytowanej wzmiance i potwierdził w opracowanym przez siebie komentarzu, zawartym w *Encyklopedii Powszechnej* Samuela Orgelbranda: „w osadach Rusi, dawnego Podlasia, w okolicach miast Białej radziwiłłowskiej²⁶ i Włodawy nad Bugiem, włościanin wyrosłego w ogrodzie swym bzu nie podkopuje, pewny, że dla diabła w jego korzeniach jest najulubieńsze siedlisko”²⁷.

Skoro zaś na Podlasiu jeszcze przed półtora stuleciem zachowywano związane z bżem przesady, wywodzące się – jeśli wierzyć cytowanemu przez Wójcickiego Hartknochtowi²⁸ – sprzed wielu stuleci, z mitologii dawnych Prusów, i skoro samemu bżowi przypisywano związki z siłami niewidzialnymi, to ów krzew nabiera wyjątkowego znaczenia w sensie naukowym i kulturowym, stając się nośnikiem wielowiekowych tradycji, cichym – choć wymownym – świadkiem istnienia minionych kultur (pruskiej, zapewne też jaćwieskiej), „drzewem pamięci”, przechowującym zamierzchłe przesady i wierzenia, które w innych sferach już dawno zanikły.

Dokładniejsze badania ujawniają jednak rzecz zdumiewającą. Otóż okazuje się, iż rozpiętość czasowa oraz geograficzna trwania owych przesądów związanych z bżem jest daleko większa, aniżeli można by się spodziewać. Albowiem jeszcze dziś na Podlasiu bez ogrodowy²⁹ nie jest bynajmniej zwykłym ozdobnym krzakiem, bo gdy rośnie na rozstajach dróg albo przy przydrożnym krzyżu, wywołuje u wielu mieszkańców podlaskich wsi zabobonny lęk. I do dziś w niektórych podbiałostockich okolicach żywa jest tradycja, zgodnie z którą – jak w 1860 roku pisał Franciszek Salezy Dmochowski – „bzu

²⁵ Wójcicki, *Zarysy...*, op. cit., t. II, s. 325-326.

²⁶ Dziś Białej Podlaskiej.

²⁷ S. Orgelbrand (red.), *Encyklopedia Powszechna*, t. 2, nakład S. Orgelbranda, Warszawa 1860, s. 940. Podobną notę znajdujemy również w 21 tomie tej encyklopedii, pod hasłem „Puszcz”: „Pushajtis, po łacinie Puscetus, bożyszczko pogańskiej Rusi, Prusaków i Łotwy. Opiekun ziemi, a głównie lasów i puszc. Mieszkał pod drzewem bżowem i tu mu składano ofiary z wielką bojaźnią pod tym krzewem, z chleba i piwa, błagając aby Barstuki (ob.) swoje, to jest duchy podwładne, przysyłał do ich stodół, aby im zboża w obfitość przysparzali. (...) Zabytek tej części Puszcza przechował się dotąd jeszcze u Rusi na naszym Podlasiu w uszanowaniu bżowego krzewu. W roku 1826 widzieliśmy nad Bugiem w okolicach Włodawy składany tajemnie chleb i groszaki” (s. 798-799).

²⁸ Chodzi o Krzysztofa Hartknofta (1644-1687), toruńskiego historyka, piszącego po łacinie oraz w języku niemieckim.

²⁹ W tym przypadku chodzi zarówno o dziki bez czarny (*Sambucus nigra* L.), jak również o lilak pospolity (*Syringa vulgaris* L., dawniej zwany bżem tureckim), na który przeniesiono część dawnych tradycji związanych z bżem czarnym, zapewne wskutek podobieństwa nazw.

wyrosłego na ogrodzie wieśniak nie podkopuje nigdy, wierzby spróchniałej na miedzy nie podcina³⁰ i dwaj sąsiedzi wolą ją ogrodzić. Inny część dla diabła wszerz na kilka łokci przez całą długość ogrodu odosobni. Poszanowanie dla bzu trwa od pogańskich czasów³¹.

Skoro zaś krańcem przedziału czasowego, w którym trwa zabobonna część od dawana bzowi, jest współczesność, czyli XXI wiek, spróbujmy dojrzeć drugi kraniec, czyli wyszukać najdawniejsze świadectwa o ludowym pietyzmie wobec tego krzewu. Do takich należy zapewne cytata z wydanej w 1582 roku *Kroniki polskiej Macieja Strykowskiego*, gdzie czytamy o wierzeniach dawnych ludów bałtyckich: „Puschajtis, bóg ziemny, który między drzewem bzowym mieszka, a temu najczęstsze ofiary i modły wieczór u drzewa bzowego nabożnie i z wielkim postrachem czynili, i snać i dziś jeszcze czynią, bo takowe drzewo u nich było najświętsze, i noszą pospolicie chleb i piwo pod krzewinę bzową, prosząc boga Puschajtessa, aby on Parstuki aniołki swoje (...) posyłał do ich gumien, którzy by zboża przysparzali. (...) Ja też to powiadam, com słyszał i widział własnym okiem w kurlandzkiej, w liflandzkiej i w sambijskiej (...), w Prusiech i w niektórych kątach, zwłaszcza morzu przyległych (...), iż tego Puschajta diabła, którego w bzowym drzewie mieszkać wierzą, na pewne święta dwakroć do roku chwalać. (...) W pruskiej też ziemi górnej, około Chojnic, Kamienia, Sempelborka za Toruniem i indziej o tym drzewie bzowym po dzisiejsze czasy bardzo świętobliwie, według starożytnego pogańskiego zakatu, tameczni obywatele trzymają, wierząc iż pod drzewem bzowym ziemni mieszkają jacyś dziwni duchowie albo fantasmy, których oni krasnymi ludźmi zowią³².

Mamy więc spisane świadectwa rozwiniętej, transcendentalnej semantyki bzu na obszarach dawnej Rusi Białej i Czerwonej, na Podlasiu, Litwie (Kurlandii), Łotwie (Liflandii, czyli Liwlandii) i na obszarach dawnych Prus – aż po dzisiejsze Chojnice i Toruń, a przy tym relikty owej semantyki zachowały się najdłużej nie gdzie indziej jak na Podlasiu. Dodać do tego należy, jak się zaraz przekonamy, Lubelszczyznę, dodać trzeba też dawną Galicję – okolice Lwowa i Tarnopola.

Kwerendy bibliograficzne ujawniają, iż tę semantykę dostrzegali i opisywali także inni badacze naszych dziejów³³. Na przykład 250 lat temu (około 1770 roku) Adam

³⁰ Możemy domyślać się genetycznych związków pomiędzy ludową magiczną symboliką bzu i wierzby. Czesław Pietkiewicz dostrzega relikty ofiar składanych tym litewskim bóstwom w niedawnych, bo XX-wiecznych zwyczajach ludu na Białorusi, między innymi polegających na rytualnym zakopywaniu na miedzach gałęzi wierzby, a na polach – na zakopywaniu resztek posiłku wielkanocnego. Pisze: „są to zabytki aktów ofiarnych pogańskim bóstwom podziemnym o nazwach zaginionych w mitologii białoruskiej. Bóstwa te były identyczne z gnomami litewskimi znanymi pod nazwą Barstuków z bożkiem Puschajtisem na czele” (Cz. Pietkiewicz, *Bóstwa rolnicze w wierzeniach Białorusinów*, „Wiadomości Ludoznawcze”, rok 2, z. 1-2, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Ludoznawczymi i Archeologicznymi w Łodzi, Łódź 1933, s. 14-21). Wójcicki natomiast dostrzega podobieństwa pomiędzy ludową magiczną symboliką bzu oraz przestępu (*Bryonia alba*): „Podobny przesąd jak i o bzie, i o przestępie ta sama Ruś Podlaska zachowuje. Gdy który z Rusinów zapotrzebuje przestępu na lekarstwo lub inny użytek, przed wykopaniem go z ziemi kładzie na korzeniu trzy grosze i kawałek chleba dla przebłagania za naruszenie ich spójność duchów, które mieszczą się przy korzeniu tej rośliny” (Wójcicki, *Zarysy...*, op. cit., t. 2, s. 327-328).

³¹ F.S. Dmochowski, *Dawne zwyczaje i zwyczaje szlachty i ludu wiejskiego w Polsce i w ościennych prowincjach*, Warszawa 1860, s. 56.

³² M. Strykowski, *Kronika polska, litewska, żmudzka i wszytkiej Rusi*. Wydanie nowe, będące dokładnym powtórzeniem wydania pierwotnego królewieckiego z roku 1582..., Nakład Gustawa Leona Glücksberga, Warszawa 1846, s. 146-147.

³³ Oprócz autorów i fragmentów zacytowanych w tekście, o magicznej roli bzu w ludowych wierzeniach pisali dawniej (jak również współcześnie) także inni uczeni. Na przykład Bujnicki wzmiankuje Puschajtisa i wyjaśnia w przypisie: „Puschajtus, bóg ziemi, mieszkający pod krzakami bzu” (K. Bujnicki, *Pamiętniki księdza Jordana: obrazek Infant w XVII wieku*, t. 2, nakładem Józefa Zawadzkiego, Wilno 1852, s. 62). Klementyna Tańska-Hoffmanowa podaje, że polski chłop, „kiedy na przykład chce chorego przeczyszczyć, to bierze bzu polskiego; trzeba, żeby złe dołem poszło, to na dół skrobie korę; trzeba, żeby górą, to do góry” (K. Tańska-Hoffmanowa, *Jan Kochanowski w Czarnolesie: obrazy z końca szesnastego wieku*, t. I, wyd. Jan Nepomucen Bobrowicz, Lipsk 1842, s. 225-226). Zob. też *Botanika: Monografia bzu pospolitego (Sambucus nigra)*, (z Roczników Towarzystwa

Naruszewicz pisał w wydanej znacznie później *Historii narodu polskiego*: „Puscetus, bóg świętych gajów, u Strykowskiego Puscajtis. Zgadniają się autorowie pisząc o tem bożyszczu Prusaków, iż podług ich mniemania pod drzewem bzowem zamieszkiwało. Hartknoch mówi w dysertacji 16 na karcie 115, iż ślepa Prusaków zabobonność wierzyła, że pod drzewem bzowem bóstwa swoje mieszkania miały, a powiada, iż w jego nawet czasach też ślepotą umysły ludzkie tak opętywała, że wierzone, iż pod drzewem bzowem mieszkali ludzie owi mali w podziemiach kiedyś przez Prusaków starych umieszczeni, a barsztrakami nazywani, co w niego samego dzieckiem będącego, niektóre kobiety wmówić chciały”³⁴. W 1847 roku Józef Ignacy Kraszewski opisywał „bez (*Sambē*), pod którym miał mieszkać Puscajtis z Barstukami. Lud przypisywał mu wielkie własności lecznicze, nawet cieniowi przezeń rzuconemu. Strykowski świadczy o ubóstwieniu bzu”³⁵. W 1866 roku Sadok Barącz, opisujący zwyczaje Rusi, wzmiankował: „gdzie bez rośnie, tam diabeł mieszka. Bzu tedy wyłępać nie należy, gdyż wycinając bardzo łatwo na szkody wielkie narazić się może”³⁶.

Najobszerniej zaś rzecz tę wyłożył Edward Kolbuszowski w rozprawie opublikowanej w 1895 roku w pierwszym tomie czasopisma etnograficznego „Lud”: „Lud uważa drzewa i kwiaty jako tylko czasową cielesną osłonę duszy, jako tylko dalsze miejsce tymczasowego zatrzymania się. Wiara w łączność duszy z rośliną, identyfikowanie obu tych wyrazów jest tak rozszerzone, że w krótkości tylko wspomnieć o tym jest niemożliwe, bo to materiał nader obfity i nader wdzięczny. Każde prawie drzewo jest dla wieśniaka naszego niejako świątynią, bo mieszkaniem jakiegoś ducha, jakiejś tajemniczej siły, która mu już to korzyść, już to szkodę przynosi. Z uszanowaniem i czcią spogląda wieśniak na kwiaty i drzewa, bo mniema, że one są mieszkaniami duchów, bo mniema, że wyrządziwszy jaką szkodę drzewu, obrazi na się i ducha zamieszkującego je, który nań karę za to zesałać może. Każde drzewo wzbudza w nim otuchę lub bojaźń stosownie do tego, w jakie wyobrażenia jego przybrała je przymioty, jakimi zaludniła duchami – dobrymi czy złymi. Do szeregu drzew i krzewów, które bojaźnią przepętniają wieśniaczą duszę, należy owa piękna ozdoba naszych ogrodów, wonny bez³⁷. Dlaczego przypadek mu zaszczyt ten w udziale, iż go mieszkaniem duchów zrobiono, trudno wiedzieć, ale że lud w to wierzy, liczne na to mamy dowody. Przed dwoma laty pisarz tych wierszy miał sposobność przekonać się o istnieniu tej wiary. W domu rodziców jego (północno-wschodnia Galicja, powiat rawski) robiono pewne zmiany w ogrodzie kwiatowym, do czego użyto kilka dziewczyn wiejskich. Przesadzano z jednego miejsca na drugie najrozmaitsze kwiaty i krzewy bez najmniejszej trudności, gdy przyszła jednak kolej na przesadzenie bzu, żadna z robotnic uczynić tego nie chciała. Zapytane o przyczynę odpowiadały jednogłośnie, że bzu wykopywać nie

Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk Tom XV pag. 279 do 340), [w:] „Sylwan: Dziennik nauk leśnych i myśliwych” nr 2, t. 3, 1823, s. 234-300. W nowszych czasach opublikowano na ten temat informacje między innymi w: P. Kowalski, *Kultura magiczna. Omen, przesąd, przeznaczenie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 26-27; K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. 2: *Kultura duchowa*, Warszawa 1967, s. 459 i 531; M.I. Macioti, *Mify i magie ziół*, Kraków 1998, s. 50-51, 62; A. Hagenhender, *Magia drzew*, Warszawa 2006, s. 182-185; M. Ziółkowska, *Gawędy o drzewach*, Warszawa 1988, s. 17-23; A. Michałowski, *Drzewa w krajobrazie kulturowym*, Warszawa 1991, s. 23. Niektóre wzmianki są lakoniczne i niejasne, lecz wskazują najprawdopodobniej na relikty opisywanych tu wierzeń, na przykład Stanisława Niebrzegowska rejestruje dawną ludową nazwę bzu czarnego: „diabli bez” (S. Niebrzegowska, *Przestrach od przestrachu: rośliny w ludowych przekazach ustnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2000, s. 134).

³⁴ A. Naruszewicz, *Historia narodu polskiego*, wyd. Jan Nepomucen Bobrowicz, druk Breitkopf et Haertel, Lipsk 1863, s. 98.

³⁵ J.I. Kraszewski, *Litwa: starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd.*, t. I, Drukarnia Stanisława Strąbskiego, Warszawa 1847, s. 132.

³⁶ S. Barącz, *Bajki, fraszki, podania, przysłowia i pieśni na Rusi*, nakładem autora, Tarnopol 1866, s. 234.

³⁷ Kolbuszowski albo mylił bez czarny z ogrodowym, albo też – co chyba bardziej prawdopodobne – za jego czasów i w opisywanych przez niego okolicach nastąpiło już przeniesienie wierzeń związanych dawniej z bzem czarnym na bez lilak (*Syringa vulgaris* L.).

można, bo *bude bida*, choć na pytanie, jaka to ma być ta *bida* i za co, odpowiedzi dać nie umiały. (...) Mimo skrzętnego wypytywania za przyczyną, dlaczego bzu wykopywać nie można, nic w tej stronie dowiedzieć się nie mogłem; mówiono mi tylko, że już z dziada pradziada krąży między nimi podanie, że wykopywanie bzu zawsze nieszczęście sprowadza. (...) W pewnych okolicach znajdujemy odmiany tego zabobonu. W okolicy Lwowa wolno bez kopać, ale tylko do południa, po południu ani go fknąć nie wolno; w tarnopolskiem wolno go rąbać, ale tylko na płoty lub paliwo, w lubelskiem na lekarstwo, a w mohilewskiem tylko do przystrojenia ołtarzy. O wierze tej, że bzu jako siedziby ducha rąbać nie można, znajdujemy zapiski już w najdawniejszych czasach. Jakiś, zda się, ewangelicki pastor w dziele swym pt. *Von der Bockheiligung der Litauer*, w roku 1560 wydanym, opowiada, że Litwini bzu boską cześć oddawali, drzewo jego jako święte czcili, gdyż wierzyli, że pod korzeniami jego mieszka bóg Puskajtis wraz z podwładnymi mu duchami, *parstukami* i *markopolami*. Pod bzem składali Litwini chleb, alus i inne potrawy i napoje na ofiarę Puskajtisowi i zanosili doń modły (...). I w naszych czasach istnieje między ludem wiara, że pod bzem podziemne człowieczki mieszkają. Zrobiwszy bez mieszkaniem duchów, zidentyfikował go następny lud z duchem go zamieszkującym, zrobił go ciałem ducha, złoczył życie ducha z życiem drzewa, śmierć drzewa miała być śmiercią ducha. Zmuszony niekiedy bez wyciąć, wieśniak prosił go przedtem o pozwolenie i wierzył, że modlitwa do drzewa uwalnia go następnie od zemsty ducha je zamieszkującego i że tenże, nie ponosząc żadnej szkody, przenieść się może na inną roślinę. (...) Wiara, że w bzie duch mieszka, doszła tak daleko, że niektórzy o bujniejszej fantazji widzieli nawet, jak on opuszczał bez, spacerował po wiosce, zaglądał w okna izb, gdzie bawiły się dzieci, a następnie wróciwszy na powrót w korę bzu się przyodziewał³⁸.

Podobnie kluczową rolę w ludowej demonologii odgrywały (i w pewnej mierze nadal odgrywają) lipa³⁹, wierzbą, dąb, paproć i zapewne wiele innych roślin⁴⁰. O ileż bardziej obfitowały one w skojarzenia pozademonologiczne. Oto na przykład w 1847 roku Józef Gluźniński pisał o wierzeniach włościan z okolic Zamościa i Hrubieszowa: „krzewy i zioła niektóre u włościan mają także szczególne przesądne znaczenia; z tych Boże drzewko raz zasadzone w ogródku, starannie przez domowe dziewczęta powinno być hodowane, albowiem gdy przez zaniedbanie uschnie wśród lata, śmierć komuś wróży w tym domu. Ruśta znaczy gotowość za mąż dziewczyny, która się w nią ubiera; z niej uplatają wianki i stroją swe głowy. Czarownice używają bylicę, blekot, lulek czyli szalej, cykutę, jaskier i inne tym podobne jadowite. Odwar z ziela bylicy dają krowom do picia po wycieleniu, aby się oczyściły⁴¹”.

Wszystko to stanowi dziś zapis pamięci dawnej kultury ludowej, szczęśliwie minionej (wszak nie chcielibyśmy wracać do epoki żywych przesądów, zatruwających trzeźwość osądu w podstawowych kwestiach i decyzjach), lecz z drugiej strony równie

³⁸ E. Kolbuszowski, *Rośliny w wierzeniach ludu: Bez*, [w:] A. Kalina (red.), „Lud. Organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie”, rocznik I, Towarzystwo Ludoznawcze, Lwów 1895, s. 119-123.

³⁹ Na przykład Wójcicki, powołując się także na J. Szafarzyka i A. Naruszewicza, dostrzega w stowiańskich pieśniach i zwyczajach ślady składania pod lipą ofiar z ludzi (Wójcicki, *Zarysy...*, op. cit., t. 2, s. 229-231).

⁴⁰ Tu znów warto sięgnąć do Wójcickiego, który podaje kilka interesujących przykładów: między innymi pisze, że „na Ukrainie trumny robią z desek klonowego i sosnowego drzewa. Klonowe bowiem mają własność odganiania złych duchów, a sosnowe nie pozwalają umarłemu wstawać z grobu” (Wójcicki, *Zarysy...*, op. cit., s. 251-252).

⁴¹ J. Gluźniński, *Włościanie polscy uważani pod względem charakteru, zwyczajów, obyczajów i przesądów... przez Józefa Gluźnińskiego (z rękopisu)*, [w:] K.W. Wójcicki: *Archiwum domowe do dziejów i literatury krajowej z rękopisów i dzieł najrzadszych*, nakładem autora, Warszawa 1856, s. 393-561; tu cytuję ze s. 474. Notabene tenże sam Gluźniński pisał też o bzie czarnym: „bez, jeżeli gdzie rośnie w ogrodzie lub w sadzie, nie można go wykopywać ani wycinać, bez narażenia domu do którego należy na wielkie nieszczęście, dolegliwości, a nawet na śmierć; skórka ze świeżo ukopanego korzenia skrobana do góry, wydając sok sprawujący womity, a jeżeli skrobie się korzeń na dół, natenczas sok wyciśnięty sprawuje rozwolnienie” (Wójcicki, *Archiwum domowe...*, op. cit.).

szczęśliwie zachowanej w starych opisach, albowiem świadomość dawnych wierzeń przodków udziela nam współcześnie wiedzy o naszych korzeniach i o naszej rodowej tożsamości – i w pewnym stopniu świadczy o naturalnej ludzkiej wrażliwości na wartości transcendentne. Że zaś wciąż mamy w naturze zdolności do myślenia owymi ulotnymi i trudnymi kategoriami religijności (oczywiście, niekoniecznie w dosłownym sensie), do duchowości i do poszukiwania transcendencji w otaczającym nas świecie (w tym także – a może przede wszystkim – w starych cmentarzach, parkach i ogrodach), zatem owe „świętynie zieleni” stają się niejako księgami inspirującymi do ciężkich poszukiwań transcendencji w epoce deficytu duchowości.

6. KAZUISTYKA REGIONALNA (CASUS PODLASIA)

Powyższe rozważania, poparte dawnym piśmiennictwem, mają poniekąd wymiar ogólnonarodowy, a nawet – jak *casus* bzu – ponadnarodowy, prawie uniwersalny. Nic dziwnego, gdyż dawna kultura ludowa bazowała na uniwersalnych potrzebach (emocjonalnych, intelektualnych i duchowych) człowieka⁴².

Spójrzmy jednak dla przeciwwagi na semantykę dawnych ogródków, ogrodów i krajobrazu w skali tylko jednego, wybranego obszaru. Wybierzmy Podlasie. To region wyjątkowy. Nigdzie chyba przesady, wierzenia, uprzedzenia i fobie nie determinowały życia (w wymiarze zarówno indywidualnym, jak też społecznym) w tak wielkim stopniu jak na Podlasiu (zwłaszcza zachodnim i jeszcze dalej, na styku Podlasia i Mazowsza). Tu semantyka drzew, krzewów i ziół rozwinęła się wyjątkowo silnie, obwarowana zakazami, nakazami i setkami skojarzeń. Do dziś nie wszystkie zbadano i opisano, a w literaturze znajdujemy świadectwa tylko o wybranych wierzeniach podlaskiego ludu. Na przykład Ludwik Czarkowski pisał ongiś: „w końcu winienem wspomnieć o dzikiej gruszy i jabłoni; rosną one pojedynczo i po lasach, ale pełno ich, zwłaszcza grusz, na polach włościan i drobnej szlachty. Nigdzie ich tyle nie widziałem, co na Podlasiu. Lud je szanuje, jako przez nikogo nie siane (...). Nie słyszałem, aby ktokolwiek z ludu odważył się taką gruszę pełną ściąć, chyba że uschnie; postępek taki uważany byłby za rodzaj świętokradztwa. (...) Ze zgrozą opowiadał mi włościanin o pewnym dzierżawcy Szkocie, który wyciął na swych polach kilkadziesiąt grusz dzikich, bo mu zboże gęszczyły, że go Pan Bóg za to ciężko pokarze”⁴³.

Na tę semantykę nakładają się też uwarunkowania obiektywne, sprzyjające rozwojowi lokalnego pietyzmu wobec zieleni. Współcześnie Marian Pokropek i Tomasz Strączek sugerują: „być może, że owa dbałość kobiet o przydomowy ogródek z roślinami leczniczymi [na zachodnim Podlasiu] sięga przeszłości i związana jest z działalnością na tym terenie przyrodnika z okresu Oświecenia, księdza Krzysztofa Kluka (1739–1796), proboszcza parafii ciechanowieckiej, założyciela ogrodu botanicznego w Siemiatyczach (...), autora wielu prac takich jak *Dykcyonarz roślinny*, *Roślin potrzebnych... utrzymanie, rozmnożenie i zażycie* oraz podręczników dla szkół Komisji Edukacji Narodowej *Botanika dla szkół narodowych*”⁴⁴. Inne zaś, charakterystyczne wyróżniki krajobrazu Podlasia mogą mieć początek w dawnych XVI-wiecznych (i nieco późniejszych) działaniach komasacyjno-parcelacyjnych i w odgórnych zarządzeniach po-

⁴² Przed 150 laty zauważył to Gorzkowski: „podania o ziołach mających siłę tajemną (...) są, że tak powiem, wszechludzkie! Wszędzie są one, począwszy od czasów najbardziej odległych, od czasów egipskich lub babilońskich przez przeciąg wieków kolejnych aż do dzisiaj” (Gorzkowski, *op. cit.*, s. 41).

⁴³ L. Czarkowski, *Powiat bielski w guberni grodzieńskiej. Zarys ludoznawczy*, „Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie”, t. I, druk Józefa Zawadzkiego, Wilno 1907, s. 39-132; tu cytat ze s. 45-46.

⁴⁴ M. Pokropek, T. Strączek, *Osadnictwo i tradycyjne budownictwo drewniane okolic Ciechanowca na przykładzie przysiółków drobnoszlacheckich Piętki i Gręzki w woj. łomżyńskim*, „Rocznik Białostocki”, t. XVIII, Muzeum Okręgowe w Białymstoku, Warszawa 1993, s. 9-136; tu cytat ze s. 98.

rzędkowych. W 1937 roku Mieczysław Orłowicz zauważał bowiem, iż „wszystkie starsze szosy na terenie województwa posiadały niegdyś piękne aleje przydrożne. Zniszczone z biegiem lat, zachowały się jeszcze te aleje na wielu odcinkach. Do piękniejszych należy aleja lipowa pod Choroszczą, resztki starej alei topolowej między Białymstokiem a Żółtkami, wspaniała aleja topolowa przy szosie ze Stawisk do Szczuczyna, resztki pięknej alei lipowej koło Borzejewa przy szosie z Łomży do Wizny, wspaniałe fragmenty alei starych sosen przy szosie Ostrów-Ostrołęka itp. (...) Uzpełnieniem szos są staropolskie trakty, bardzo liczne szczególnie we wschodnich powiatach województwa. (...) Trakty te, które łączyły niegdyś wszystkie miasta i miasteczka między sobą, są zazwyczaj bardzo szerokie, częściowo trawą porośnięte, obramione pięknymi alejami drzew, a biegnąc po wzgórzach przedstawiają się bardzo malowniczo”⁴⁵.

7. PAMIĘĆ, TRADYCJA, POLSKA TOŻSAMOŚĆ CZY... PRZEPISY PRZECIWOŻAROWE?

Godny rozważenia jest jeszcze jeden aspekt związany z historycznie uwarunkowanym kształtowaniem polskich ogródków i ogrodów, w tym przypadku tych najmniejszych, przydomowych. Otóż uważa się, po części zresztą słusznie, iż przydomowe ogródki kwiatowe (zwane czasem przedogródkami) to pozostałość starej polskiej tradycji kształtowania przestrzeni wokół miejsca zamieszkania. To przekonanie potwierdzają choćby niektóre rysunki Andriollego do *Pana Tadeusza* lub inne XIX-wieczne szytchy oraz dawne opisy i teksty⁴⁶.

Jednakże podtrzymując (chyba słusznie) pietyzm naszych przodków wobec zieleni otaczającej dawne chałupy i dworki, warto zrównoważyć zachwyty trzeźwym osądem genezy polskiej tradycji otaczania domostw drzewami i kwiatami. Otóż to nie sentyment był głównym powodem pielęgnowania przydomowej zieleni, tylko lęk przed wichurą i pożarem. Albowiem wysokie drzewa, sadzone dawniej obficie przy chałupach, dworkach, stodołach i spichrzach, przede wszystkim chroniły słomiane strzechy i drewniane gontowe dachy przed piorunami oraz tłumiły powiewy wiatru przerzucające podczas pożaru płonące wiechcie z jednej strzechy na drugą – co zresztą regularnie komentowali autorzy dawnych podręczników budowlanych, wcale przy tym nie negując także estetycznej wartości wysokich zadrzewień. Na przykład w 1885 roku Maciej Moraczewski⁴⁷ pisał: „otóż wiedzieli ludzie z dawien dawna i wiedzą po dziś dzień doskonale, że drzewo co rośnie przy budynku, zakrywa go i chroni od przylatującego skądinąd ognia, i choć budowali może jeszcze gorzej jak dzisiaj, to o tę obronę dbali bardzo i dużo sadzili drzew około obejścia, z których było i bezpieczeństwo i pożytek. Jest nawet w mocy przepis, co każe żeniącym się włościanom w rok ślubu kilka drzew owocowych wzdłuż swych zabudowań posadzić, lecz dziś niestety nikt się tego nie trzyma: młodych drzewek nie ujrysz, jeno chyba z dawniejszych czasów, a przecież taki piękny zwyczaj i ojcowski prawdziwie przepis należy ściśle a sumiennie przestrzegać”⁴⁸.

⁴⁵ M. Orłowicz, *Województwo białostockie. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy. Przewodnik ilustrowany po województwie białostockim z ilustracjami, planami i mapami*, Związek Popierania Turystyki Województwa Białostockiego, Białystok 1937, s. 42.

⁴⁶ Por. rozważania i przykłady w: J. Szewczyk, *Ogród po obu stronach okna. Wiejski ogród przydomowy na Białostocczyźnie*, [w:] B.J. Gawryszewska i K. Herman (red.), *Ogród za oknem: współczesny ogród przydomowy w teorii architektury krajobrazu, Ideografia, Izabelin 2007*, s. 65-73; J. Szewczyk, *Poszukiwania swojskości*, [w:] B.J. Gawryszewska i B. Rothimel (red.), *Ogród za oknem: w poszukiwaniu formy*, Wydawnictwo Sztuka Ogrodu Sztuka Krajobrazu, Warszawa 2009, s. 79-85.

⁴⁷ Notabene Maciej Moraczewski był współzałożycielem Krakowskiego Towarzystwa Technicznego i projektantem koszar straży pożarnej w Krakowie (1877–1879). W późniejszym okresie życia związany był ze Lwowem.

⁴⁸ M. Moraczewski, *O budowie zagród włościańskich*, Wydawnictwo Macierzy Polskiej (zeszyt nr 23), Lwów 1885, s. 29.

Drugim powodem zadrzewiania chłopskich obejść, ale i szlacheckich dworów, a tym bardziej obiektów sakralnych, które przeważnie sytuowano na wznórkach, była obawa przed wichurą. Nieraz się zdarzało, iż nagła nawałnica porwała lekki drewniany budynek lub przynajmniej zsuwała go z kamieni fundamentowych (chłopskie chałupy stawiano wszak na kamieniach bez żadnego trwałego mocowania ich do jakichkolwiek solidnych fundamentów). Owa obawa przed porwaniem przewróceniem, przesunięciem budynku lub tylko zerwaniem strzechy czy gontowego dachu sprzyjała owej rzekomo polskiej modzie na zadrzewienia, jak o tym w 1911 roku pisał Kazimierz Rechowicz, podając za przykład obszar ówczesnych wschodnich kresów: „jeśli we wsi są dwie cerkwie, to starsza drewniana kryje się w sadach, wśród drzew najczęściej topolowych. (...) Miejsce dla cerkwi to osobne terytorium (teren najwyżej wzniesiony), ogrodzone bądź żywopłotem, bądź to murem naturalnym z otoczków większych rozmiarów, niespojonych zaprawą wapienną. (...) Cerkiew otoczona jest najczęściej cmentarzyskiem lub wolnym miejscem, ciągnącym się wokół całej budowli (...). Drzew zwyczajnie koło cerkwi sporo, zdarza się jednak (jak w Hodowiesku), że cerkwie na pagórku wznoszą się wśród pól żytem zasianych i łąk pokrytych stubarwnym kwieciami. (...) Zasadzenie i pielęgnowanie drzew wokół drewnianych świątyń ma swoje znaczenie, bo te gałązkami i konarami zwisając ponad budowlę, chronią ją od burzy, która czasami dachy zrywa i wielkie czyni szkody. (...) W Orowie w roku 1867 (...) wiatry i burze tak szalały, że całą cerkiewkę, obecnie przez wyżej wymienionego parocha zarządzaną, a leżącą na górze, zniósł wicher w dół, nie naruszwszy jednak więzania. Po burzy wyciągnięto cerkiewkę i ustawiono na dawnym miejscu, równocześnie zasadzając drzewa, by te stały na straży budynku”⁴⁹.

O użytkowej roli wspomnianych przedogródków najlepiej z kolei świadczy wydane w 1859 roku carskie zarządzenie (*Wskazanie środków ostrożności przy odbudowie zgorzałych miast i stawianiu nowych budowli po miastach*), zalecające, „aby dla ostrożności domów od ognia w razie wynikłych pożarów, tudzież zapewnienia świeżego w mieszkaniach powietrza, starano się zakładać przed domami ogródki z drzewami, ogrodzone sztachetami”⁵⁰.

8. PROGNOSTYKA

Czy wzorem dawnych szlacheckich posiadłości z ich ogrodami również nasze współczesne cmentarze, parki, ogrody, ogródki przydomowe i działkowe i wszelkie inne celowo ukształtowane elementy zieleni utrwala, niejako wyrzują w sercach kolejnych pokoleń nowe skojarzenia – czy staną się symbolami ojczyściej tradycji, zapisem przemijającego czasu i źródłem transcendentálnych doznań? Czy wytworzą system archetypicznych skojarzeń, powszechnie zrozumiałych i oczywistych, silnych a trwałych? Czy staną się kanwą wierszy i powieści i pragnieniem utrudzonej duszy?

Oczywiście, za wcześnie jeszcze, by udzielić odpowiedzi, choć nie zawadziła wczasu sformułować pytania. Sięgając jednak wstecz, dostrzegamy liczne powiązania ogrodów z XIX-wieczną mentalnością, bazującą na uczuciowości, bo chyba nieprzypadkowo nawet niektóre przejawy dawnej sztuki ogrodowej określano przy-

⁴⁹ K. Rechowicz, *Sztuka budowania z drzewa w okolicy Skolego*, „Lud. Kwartalnik etnograficzny – organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie”, z. 1, r. 17 (1911), s. 1-14; tu cytaty ze s. 2-4.

⁵⁰ *Zbiór przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego*, część I: *Gospodarstwo miejskie* (t. II), Drukarnia Jana Jaworskiego, Warszawa 1866, s. 425. Ponadto o zapomnianych już dziś użytkowych aspektach ewolucji polskiego krajobrazu znajdujemy też inne wzmianki w dawnym piśmiennictwie. Na przykład Wójcicki pisze, iż to „łatwość przyjmowania wierzy upowszechniła ją po wszystkich wsiach Polski i ta licha drzewina zastąpiła starodawne piękne i cieniste lipy” (Wójcicki, *Zarys... op. cit.*, t. 2, s. 246).

miotnikami nawiązującymi do uniwersalnych ludzkich potrzeb uczuciowych (ogród sentymalny, ogród romantyczny). Czy jednak dziś, w dobie relatywizmu, postmodernistycznej dekadencji i neomodernistycznej fascynacji multimedialną technologią informacyjną, skojarzenia łączące świat przyrody z najgłębszą sferą uczuć okażą się trwałe? Czy nie zostaną wyparte przez dyktat pośpiechu albo czy immanentna potrzeba kontaktu z przyrodą nie będzie zaspokajana li tylko poprzez programy telewizyjne (skądinąd zresztą bardzo pożyteczne)? Tego nie wiemy.

LITERATURA

- Botanika: Monografia bzu pospolitego (Sambucus nigra)*, (z Roczników Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk Tom XV pag.279 do 340), „Sylvan: Dziennik nauk leśnych i myśliwych”, nr 2, t. 3, 1823, 234-300.
- BARĄCZ S., *Bajki, fraszki, podania, przysłowia i pieśni na Rusi*, Nakładem autora, Tarnopol 1866.
- CZARKOWSKI L., *Powiat bielski w guberni grodzieńskiej. Zarys ludoznawczy*, „Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie”, t. I, druk Józefa Zawadzkiego, Wilno 1907, 39-132.
- DMOCHOWSKI F.S., *Dawne zwyczaje i zwyczaje szlachty i ludu wiejskiego w Polsce i w ościennych prowincjach*, Warszawa 1860.
- GLOGER Z., *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Nakład Ferdynanda Hösicka, Warszawa 1903.
- GLUZIŃSKI J., *Włóścianie polscy uważani pod względem charakteru, zwyczajów, obyczajów i przesądów... przez Józefa Gluzińskiego (z rękopisu)*, [w:] K.W. Wójcicki, *Archiwum domowe do dziejów i literatury krajowej z rękopisów i dzieł najrzadszych*, Nakładem autora, Warszawa 1856, 393-561.
- GOŁĘBIEWSKI Ł., *Domy i dwory, przy tem opisanie apteczki, kuchni, stołów...*, Nakład autora, druk N. Glücksberga, Warszawa 1830.
- GOŁĘBIEWSKI Ł., *Lud polski, jego zwyczaje, zabobony*, Nakład autora, druk A. Gałęzowskiego i Spółki, Warszawa 1830.
- GOSTOMSKI A., *Oekonomia albo gospodarstwo ziemianskie, dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne*, Drukarnia Krzysztofa Schedla, Kraków 1644.
- IWANOWSKI E. (Helleniusz), *O ogrodach w Polsce*, [w:] *Kilka rysów i pamiątek Eustachego Hellenijusza*, Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1860, 311-336.
- JANKOWSKI E., *Dzieje ogrodnictwa w Polsce*, Nakładem Banku dla Handlu i Przemysłu, Warszawa 1923.
- KOLBUSZOWSKI E., *Rośliny w wierzeniach ludu: Bez*, [w:] A. Kalina (red.), „Lud. Organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie”, rocznik I, Towarzystwo Ludoznawcze, Lwów 1895, 119-123.
- KRASZEWSKI I., *Dzieła Ignacego Kraszewskiego*, Tom VI, Edycja nowa i zupełna, przez Franciszka Dmochowskiego, Warszawa 1803.
- KRASZEWSKI J.I., *Litwa: starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd.*, T. I, Drukarnia Stanisława Strąbskiego, Warszawa 1847.
- KRASZEWSKI J.I., ZAWADZKI A., *Obrazy z życia i podróży*, T. I, nakład Józefa Zawadzkiego, Wilno 1842.
- ŁOZIŃSKI W., *Życie polskie w dawnych wiekach (wiek XVI-XVIII)*, Księgarnia H. Altenberga i Księgarnia E. Wende i S-ka, Warszawa-Lwów 1907.

- MORACZEWSKI M., *O budowie zagród włościańskich*, Wydawnictwo Macierzy Polskiej, z. nr 23, Lwów 1885.
- NARUSZEWICZ A., *Historia narodu polskiego*, Wyd. Jan Nepomucen Bobrowicz, druk Breitkopf et Haertel, Lipsk 1863.
- OBST J., *Nasze dwory wiejskie*, „Kwartalnik Litewski. Wydawnictwo poświęcone zabytkom przeszłości, dziejom, krajoznawstwu i ludoznawstwu Litwy, Białorusi i Inflant”, wrzesień 1910, Petersburg, 95-124.
- ORŁOWICZ M., *Województwo białostockie. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy. (Przewodnik ilustrowany po województwie białostockim z ilustracjami, planami i mapami)*, Związek Popierania Turystyki Województwa Białostockiego, Białystok 1937.
- ORGELBRANDS. (red.), *Encyklopedia Powszechna*, t.2 (Ap.-Bąk.), Nakład S. Orgelbranda, Warszawa 1860.
- POKROPEK M., POKROPEK W., *Tradycyjne budownictwo drzewne w Polsce*, T. 1: Budownictwo ludowe. Chałupy i ich regionalne zróżnicowanie, Neriton, Warszawa 1995.
- Psalterz Dawidowy* (przekł. Jan Kochanowski, red. L. Rzepecki), wyd. Ludwik Rzepecki, Poznań 1867.
- RECHOWICZ K., *Sztuka budowania z drzewa w okolicy Skolego*, „Lud. Kwartalnik etnograficzny – organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie”, z. 1, r. 17 (1911), 1-14.
- ROBOTYCKI Cz., WĘGLARZ S., *Chłop potęgą jest i basta. O mityzacji kultury ludowej w nauce*, „Polska Sztuka Ludowa”, t. 37, 1983, nr 1–2, 3-8.
- STRYKOWSKI M., *Kronika polska, litewska, żmudzka i wszytkiej Rusi* Wydanie nowe, będące dokładnym powtórzeniem wydania pierwotnego królewieckiego z roku 1582..., Nakład Gustawa Leona Glücksberga, Warszawa 1846.
- SZEWCZYK J., *Ogród po obu stronach okna. Wiejski ogród przydomowy na Białostocczyźnie*, [w:] B.J. Gawryszewska. K. Herman (red.), *Ogród za oknem: współczesny ogród przydomowy w teorii architektury krajobrazu*, Ideografia, Izabelin 2007, 65-73.
- SZEWCZYK J., *Poszukiwania swojskości*, [w:] B.J. Gawryszewska, B. Rothimel (red.), *Ogród za oknem: w poszukiwaniu formy*, Sztuka Ogrodu Sztuka Krajobrazu, Warszawa 2009, 79-85.
- WÓJCICKI K.W., *Historia literatury polskiej w zarysach*, wyd. 2, t. 4, nakładem Gustawa Sennewalda, Warszawa 1861.
- WÓJCICKI K.W., *Zarysy domowe*, T. I, Drukarnia Max. Chmielewskiego, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Warszawa 1842.
- WÓJCICKI K.W., *Zarysy domowe*, T. II, Drukarnia Max. Chmielewskiego, Warszawa 1842.
- Zbiór przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego*, Część I: *Gospodarstwo miejskie* (t. II), Drukarnia Jana Jaworskiego, Warszawa 1866.